



Tajemnice ul. Szpitalnej

2019-05-30

W niedzielę 28 kwietnia bieżącego roku przechodzący ul. Szpitalną krakowianie z lekkim zdziwieniem spoglądali na bardzo długą kolejkę ludzi czekających przed bramą budynku oznaczonego numerem 24. Zdumienie nie powinno być jednak wielkie, wiadomo przecież, że od wielu lat przy ul. Szpitalnej ma swoją siedzibę parafia prawosławna pod wezwaniem Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny oraz że Wielkanoc w obrządku wschodnim zazwyczaj odbywa się w innym terminie niż ta łacińska.

Michał Kozioł

Jednak można podejrzewać, że dla bardzo wielu krakowian wielkim zaskoczeniem byłaby wiadomość, iż pod adresem „Szpitalna 24” miała kiedyś swoją siedzibę organizacja nosząca nazwę „Stowarzyszenie Miłości Bliźniego Ahawas Roij w Krakowie”.

Kto kupuje sobie kłopoty?

Przeszłość kamienicy nr 24 to jedna z licznych tajemnic ul. Szpitalnej. Niektóre z nich co pewien czas opisuje krakowska prasa. Ostatnio jedna z codziennych gazet przypomniała głośny poszlakowy proces, jaki toczył się przed krakowskim sądem jesienią 1958 r. Sprawa dotyczyła morderstwa znanej krakowskiej postaci, czyli pani Stanisławy Gałuszkowej. Niewiasta ta miała drobny handelek uliczny przy ścianie Prałatówki, czyli na samym początku Szpitalnej, po lewej stronie. Mimo dość niepozornego wyglądu dama ta była autentyczną bizneswoman. Handlowała nie tylko zagranicznymi papierosami, pochodzącymi rzecz jasna z przysyłanych zza żelaznej kurtyny paczek, ale także innymi towarami, bezbłędnie wykorzystując „okresowe braki na rynku”. Proces zabójcy rozpoczął się 22 października 1958 r. i był bardzo skrupulatnie relacjonowany przez krakowską prasę. Oskarżony o morderstwo Stanisław Wójcik, oszust podający się za lekarza, nie przyznawał się do winy. Podczas rozprawy przed sądem przewinęło się bardzo duże grono świadków. Jednym z nich był pan Ajzyk Opacki, tapicer mający swój zakład w kamienicy sąsiadującej z Prałatówką. To on wstawił się odpowiedzią, jakiej udzielił sądowi. Na pytanie: „Czy wie o tym, że denatka pożyczała pieniądze oskarżonemu?”, odpowiedział twierdząco. Jednak nie potrafił określić bliżej kwoty, jaka wchodziła w grę. Twierdził jednak, że było to „dużo pieniędzy”. W końcu zniecierpliwiony sąd zadał pytanie, czy było to aż tyle pieniędzy, że można było zakupić za nie kamienicę. „Wysoki sądzie, kto dziś kupuje kamienicę, kto kupuje sobie same kłopoty?” – odpowiedział, zresztą najzupełniej słusznie, pan Ajzyk.

Krakowski Raskolnikow

Morderstwo pani Stanisławy Gałuszkowej nie było jedyną zbrodnią popełnioną na ul. Szpitalnej W drugiej połowie XIX w. krakowian zbulwersował mord popełniony w domu „Pod Rakiem”. Ofiarą była bogata, ale mająca opinię osoby skąpej, staruszka. O zabójstwo, dokonane zresztą w sposób bardzo okrutny, oskarżony został młody człowiek. Tym krakowskim Raskolnikowem był Mieczysław Korytowski herbu Mora, a więc członek rodziny o bardzo dobrych, wręcz arystokratycznych koneksjach. Także i on stanął przed krakowskim sądem jako oskarżony w procesie poszlakowym. Choć podsądny nie przyznawał się do winy i bronił się bardzo sprytnie przed oskarżeniem o



morderstwo i rabunek, to jednak został skazany na 18 lat ciężkiego więzienia. Jednym z koronnych dowodów oskarżenia był fakt, że w dniu poprzedzającym zbrodni podsądny usunął z mieszkania pieska, który szczekaniem mógłby przeszkodzić w dokonaniu zbrodni.

Werter i Julia

Owe dwa morderstwa nie były, rzecz jasna, jedynymi tragicznymi wydarzeniami związanymi z ul. Szpitalną. Pod koniec XIX w. funkcjonowały tutaj między innymi: kawiarnia Marii Pluteckiej, Sebastiana Rogalskiego, Jana Zaremby, no i oczywiście snobistyczny lokal o nazwie Café-Restaurant du Théâtre, czyli sławny Paon Ferdynanda Turlińskiego. W jednym z tych lokali poznało się dwoje młodych ludzi. Byli to: licząca lat 17 kawiarniana kasjerka panna Fritzi Tekla Reistätten rodem z Brna oraz jej krajan, niedawno przeniesiony do Krakowa porucznik Robert Heytmanek Edler von Kronwart. Nie wiadomo, dlaczego ten młody, liczący 23 lata, będący synem podpułkownika, oficer szlacheckiego pochodzenia służył w mało prestiżowej formacji, czyli taborach. Jednak nawet w taborach, nazywanych wówczas „trenem”, obowiązywała tak zwana „kaucja”. Oficer, który chciał się ożenić, musiał zdeponować pewną kwotę gotówki. Kaucja, którą często fundowali rodzice narzeczonej, była gwarancją, że przyszła rodzina oficera będzie żyła na odpowiednim poziomie, którego – zwłaszcza w przypadku niższych stopni – nie gwarantowała oficerska gaża. Jednak najwyraźniej rodzice pięknej panny Fritzi nie byli dość bogaci, aby zafundować przyszłemu zięciowi kaucję. W tej sytuacji młodzi postanowili odebrać sobie życie i oczywiście spocząć we wspólnym grobie. W tym celu udali się do hotelu Krakowskiego celu dokonania wspólnego samobójstwa. Jednak w praktyce ich czyn okazał się wręcz tragikomiczny. Porucznik, posługując się swoim służbowym rewolwerem kalibru dziewięć milimetrów, oddał do ukochanej Fritzi dwa strzały. Jeden był niecelny. Drugi „przeciął skórę na wierzchu głowy po stronie lewej, na długości kilku cm, nie sprawiwszy żadnej ważniejszej kontuzji”. Większym, choć niecałkowitym sukcesem zakończyła się próba samobójstwa. Jak zanotowano, strzał oddany został „poniżej serca; kula pozostała w klatce piersiowej”.

Snobistyczna kawiarnia

Jednak nie tylko krwawe wydarzenia uczyniły ul. Szpitalną sławną. Przedmiotem zainteresowania krakowian była także „artystyczna” strona tego miejsca. To tutaj funkcjonował otoczony opinią wręcz skandaliczną, wspomniany już wyżej lokal Café-Restaurant du Théâtre. Chętnie zaglądał do Paonu sam mistrz Stanisław Przybyszewski wraz ze swoim dworem oraz piękną małżonką panią Dagny. Jak po latach wspominał Marian Krzyżanowski: „Przybyszewscy obydwójce królowali w Paonie, a koło wielbicieli otaczało ich stale. Turliński, który początkowo udzielał dość chętnie kredytu, stawał się coraz ostrożniejszy. Mimo to zawsze znalazł się ktoś, kto z radością zapłacił za to, by tylko »mistrz« miał coś do wypicia. Coraz to więcej gości nawiedzało kawiarnię Turlińskiego, stawała się ona coraz modniejsza. Urządzenie sali było miłsze, bardziej nastrojowe niż w innych podobnych lokalach krakowskich – dywan na podłodze, lampki z abażurami na stolikach, a przede wszystkim chęć zobaczenia Przybyszewskiego i jego urodzivej żony Norweżki, ściągały coraz to więcej gości i to nie tylko z Krakowa, ale również przejezdnych z Warszawy, czy też Zakopanego”.

Po Wielkiej Wojnie, czyli po roku 1918, tradycje Paonu kontynuowała mieszcząca się w tym samym miejscu Cyganeria. To tutaj spotykali się młodzi malarze z niedalekiej Akademii Sztuk Pięknych. Ich zabawy były równie, a może nawet bardziej skandalizujące niż spotkania grona wielbicieli



**Magiczny
Kraków**

Przybyszewskiego. Do legendy krakowskiej bohemy przeszedł zorganizowany przez to grono „Bal w dżungli”. Było to podobno zasługą zwłaszcza dwóch młodych plastyczek, czyli malarki Jadwigi Hoffman, perfekcyjnie tańczącej shimmy, oraz rzeźbiarki Zofii Woźnej, „która miała na sobie tylko cieniutki czarny trykot”.